

Kliknij „Lubię to” i wyjdź na ulicę. Ruch przeciwko ACTA w perspektywie performatycznej

W OSTATNICH LATACH JESTEŚMY ŚWIADKAMI WZMOŻONEJ AKTYWNOŚCI ruchów obywatelskich i różnorodnych form protestu przeciwko działaniom polityków. Trudno nazwać to wyłącznie przejściową modą. Można mieć nadzieję, że te inicjatywy rzucą wyzwanie wizji demokracji proponowanej przez polityków i umożliwią stworzenie konkurencyjnej siły. Dobrym przykładem są coraz prężniej działające ruchy miejskie, które ze względu na swoją procesualność i dynamikę wymagają od badacza ciągłego monitorowania, a nieraz także obserwacji uczestniczącej w akcjach organizowanych w przestrzeni miast. W eseju *Nienawiść do demokracji* Jacques Rancière zdecydowanie opowiada się przeciwko rządóm zachodnich elit politycznych i ekonomicznych. Nadzieję widzi właśnie w inicjatywach oddolnych i wszelkiego rodzaju ruchach, dzięki którym grupy społeczne występują przeciwko sprawującym władzę. Pyta on o możliwość powstania demokracji, która służyłaby społeczeństwu i była przez nie sprawowana. Wyraża pragnienie konkretnych zmian polityczno-społecznych. Taka forma zaangażowania w demokrację, tj. nierozpatrywanie jej aspektów wyłącznie pod kątem teoretycznym, ale zadanie pragmatycznego, najprostszego i zarazem najtrudniejszego pytania – „co robić?”, jest mi bardzo bliska.

Przywołajmy jeden z najbardziej medialnych protestów ostatnich lat. Internetowe komentarze i marsze. Kliknięcia „lubię to” i wykrzykiwane hasła: „Rząd na bruk” czy „Precz z cenzurą”. Indywidualni użytkownicy Internetu, siedzący przed swoimi laptopami, i kilkunastotysięczny tłum w Krakowie połączony we wspólnym marszu. Opinie ekspertów i osobiste wypowiedzi osób ukrywających/prezentujących swoją tożsamość za pomocą *nicków*. Obrońcy konieczności uregulowania prawa autorskiego oraz grożący wizją urzeczywistnienia obrazu świata z *Roku 1984* Geорга Orwella. Komentarze precyzyjne i merytoryczne oraz emocjonalne deklaracje. Haktywizm ruchu *Annonymous*. Wszystkie te elementy łączy jedno słowo: ACTA (*Anti-Counterfeiting*

Trade Agreement), czyli wielostronne porozumienie, mające ustalić międzynarodowe standardy w walce z naruszeniami własności intelektualnej.

W dokumencie tym jako przedmiot regulacji wymienione zostają kwestie obrotu podrabianymi dobrami, zasady handlu lekami generycznymi oraz problem rozpowszechniania przez Internet dzieł prawnie chronionych (piractwo medialne). Pomysł międzynarodowego porozumienia, które miało ustanowić szereg regulacji prawnych o zasięgu medialnym, rozwijany był przez Japonię i Stany Zjednoczone od 2006 r. O umowie ACTA mogliśmy się nie dowiedzieć. Zostałaby ona ratyfikowana jak wiele innych przepisów, których istnienia się nie zauważa, a które, pewnego dnia po prostu zaczynają obowiązywać. Dyskusja nad nimi, ich zgodnością z konstytucją, przejrzystością czy zasadnością zapisanych w nich regulacji pozostawiona zostaje politykom, prawnikom, politologom i całej rzeszy innych ekspertów. Uchwały, umowy, regulacje, przepisy i towarzysząca im biurokratyczna machina wydają się najmniej widowiskową częścią procesu demokratycznego, mimo że są przecież jego silnym fundamentem i nadają mu prawo do nazywania się „demokratycznym”. Choć to właśnie one w największym stopniu wpływają na życie jednostki i społeczeństwa poprzez moc prawa, to nie budzą tylu emocji, co głośne polityczne spory, kontrowersyjne wypowiedzi polityków i medialne *show*. Należy zwrócić uwagę na brak szerszych konsultacji społecznych w sprawie umowy ACTA, ograniczonych głównie do międzynarodowych korporacji, brak przejrzystości w sposobie prowadzonych rozmów oraz utrudniony dostęp do materiałów negocjacyjnych. Przeciwnicy ACTA za szczególnie oburzające uważali zamieszczenie informacji o umowie w komunikacie prasowym na temat rolnictwa i rybołówstwa i wysuwali podejrzenie, że porozumienie miało być dokumentem, który zostanie uchwalony po cichu i będzie o nim wiedziało tylko dość wąskie grono zainteresowanych. Nie można jednak oskarżać polityków o celowe zatajanie informacji przed opinią publiczną i działanie na niekorzyść społeczeństwa. Nie da się bowiem tego stwierdzić z całą pewnością. Zadziałało zapewne przekonanie, że i tym razem „lud” nie skorzysta ze swoich praw i nie wykaże zainteresowania polityką. Do informacji na temat umowy ACTA dostęp był utrudniony, ale to nie znaczy, że nie było go w ogóle. Już od 2008 r. pracom nad umową przeciwstawiła się amerykańska organizacja *Electronic Frontier Foundation*, zajmująca się m.in. monitorowaniem nadużyć w środowisku cyfrowym. Pierwsze dane o ACTA zostały także ujawnione przez

Wikileaks. Tak więc od początku historii umowy podejmowano próby sprzeciwu wobec niej lub przynajmniej sugerowano zaniepokojenie regulacjami zapisywanymi w porozumieniu. Z tego wynika zasadnicza trudność we wskazaniu jednoznacznego początku ruchu antyACTA, jak media często określały działania podejmowane przeciwko umowie. Sygnałów i gestów sprzeciwu przybywało, stopniowo były one też coraz bardziej spektakularne, aż wreszcie w styczniu 2012 r. nastąpiła kulminacja. Kontrowersyjna umowa nie tylko została poddana krytyce z perspektywy różnych środowisk i sprowokowała polityczno-społeczną debatę, ale też, co dla mnie jest najbardziej interesujące, stała się impulsem, który rozpoczął widowiskowy i złożony spektakl, rozgrywający się w przestrzeni polityczno-społecznej, kulturowej i cybernetycznej.

Jon McKenzie w głośnej książce *Performuj albo... Od dyscypliny do performansu* udowadnia, że żyjemy w świecie globalnego performansu. Performujcie albo was nie będzie! – każdego dnia stoimy przed właśnie takim wyborem. Uczestnicy protestów przeciwko ACTA również zmierzili się z tym wyzwaniem. Za przykład posłużą mi działania podejmowane przez internautów na portalu *Facebook* oraz marsz przeciwko ACTA, który odbył się w Krakowie 25 stycznia 2012 r. Tak jak różnorodny jest sam Internet, tak i ten ruch postawił na różnorodność. Prawo do wolności wypowiedzi i strach przed cenzurą, chęć darmowego ściągania filmów i muzyki czy wreszcie manifestacje antyrządowe – wszystkie te składniki połączyły się w protesty przeciwko ACTA. Warto też umiejscowić zadania podejmowane przeciwko umowie w kontekście współczesnego performansu demokratycznego. W jaki sposób przyczyniły się one do wytwarzania idei demokracji w polskim społeczeństwie? Czy ruch antyACTA może być przykładem demokracji performatywnej? Elżbieta Matynia, autorka książki *Demokracja performatywna*, definiuje ją jako autentyczne wcielanie demokracji w życie przez obywateli. Chęć podkreślić znaczenie osadzenia demokracji performatywnej w kontekście lokalnym i skupionej wokół konkretnych problemów do rozwiązania. Demokracja poddawana jest ciągłym testom.

W eseju *Democracy's Performance* J. McKenzie pisze: „Być może zatem istnieje tylko jedno miejsce testu. To test globalny. Na całym świecie właśnie teraz demokracja staje się elementem wielu eksperymentów. (...) ludzie na całym świecie performują demokrację w swoim codziennym życiu i zmaganiach” (McKenzie, 2003, s.117).

Przykładem testu demokracji jest dla mnie właśnie ruch antyACTA. Stanowi on jeden z wielu elementów, które uczestniczą w wytwarzaniu tej idei i testowaniu jej skuteczności; jedną z licznych odsłon performowania demokracji w życiu codziennym. To test-wyzwanie, z wpisaną w niego możliwością zarówno sukcesu, jak i porażki.

KLIKNIJ „LUBIĘ TO”

Z WYMIENIONYCH W ACTA PRZEDMIOTÓW REGULACJI najbardziej rozpoznawalnym, kontrowersyjnym i budzącym najwięcej emocji był zapis dotyczący problemu rozpowszechniania dzieł prawnie chronionych przez Internet i kwestia piractwa medialnego. Ruch antyACTA do tego stopnia utożsamił się z tematyką skoncentrowaną wokół Internetu, że zagadnienie obrotu podrabianymi dobrami czy zasady handlu lekami generycznymi pozostały niemal niezauważane przez opinię publiczną. Tylko czasem przypominali o nich specjaliści, chcący podkreślić, że ACTA to nie tylko dokument ustanawiający zasady ochrony własności intelektualnej w sieci, ale też porozumienie o dużo szerszym zakresie działania, obejmujące więcej dziedzin życia. Najsilniej i najskuteczniej zadziałało jednak wskazanie jednego, wyrazistego zagrożenia, które dotyczyło najszerzej grupy osób i budziło najwięcej emocji i obaw. Z pomocą przyszedł sam sposób konstrukcji ACTA, w której wiele podpunktów jest dość niejasnych i prowokuje do różnorodnych interpretacji. Największe kontrowersje wzbudziły zapisy dotyczące wykroczeń w środowisku cyfrowym, głównie z wykorzystaniem sieci komputerowych. Niekończąca się kontrola, śledztwa, podsłuchy, brak prywatności – wizja świata, którą przywoływali przeciwnicy ACTA była zdecydowanie negatywnym, wręcz koszmarnym, obrazem systemu, który o jednostce wie wszystko. Czy Internet jest medium wolnym? Czy nie ma w nim żadnej kontroli? Czy prawo do ochrony naszych danych jest święte i nienaruszalne? Mając w pamięci choćby tylko sam ogrom możliwości, który daje znajomość IP użytkownika, odpowiedzieć można tylko przecząco. Właściwie już żyjemy w świecie, który miał nastąpić po ratyfikacji ACTA. Większość przeciwników ACTA skonstruowała jednak binarną opozycję pomiędzy wolnością w Internecie, jaką się teraz rzekomo cieszymy, a cyberprzestrzenią podlegającą inwigilacji i cenzurze. Wymowę tego przekazu dodatkowo wzmocniły w internetowych komentarzach i dyskusjach liczne odwołania do *Roku 1984* Geорга Orwella. ACTA stało się zapowiedzią nadejścia wszechmogącego Wielkiego Brata i początku panowania jego czujnego, kontrolującego spojrzenia. Ruch przeciwko ACTA posługi-

wał się więc mocną, szeroko rozpoznawalną metaforą. Został dookreślony wróg, przeciwko któremu należało wystąpić w obronie wartości demokratycznych, niebędących jedynie pustymi hasłami. Protestujący przeciwko ratyfikacji ACTA opowiedzieli się po stronie swobód obywatelskich, wolności przekonań i słowa, prawa dostępu do informacji oraz ochrony danych osobowych.

Sieć nie jest przestrzenią ani wolności, ani równości. Jednak to właśnie zagrożenie wolności Internetu, wolności, w którą chciano wierzyć jako w ostatnią prawdziwą, zmobilizowało do działania setki tysięcy osób. Nie kryzys ekonomiczno-gospodarczy, ale zamach na wyidealizowaną wolność medium. Czyż jednak to właśnie dzięki temu ruch antyACTA nie staje się przykładem formy oporu, która działa w ramach istniejącego systemu i za pomocą dostępnych w nim środków? Skoro wolności Internetu nie można ocalić, gdyż jej nigdy nie było, to można jednak podjąć próbę stworzenia w jego ramach przestrzeni, które pozwalałyby na działania antysystemowe. Drobne, wydawałoby się, nic nieznaczące. W Internecie każdy gest, choćby najbardziej prywatny i lokalny, automatycznie wpisany zostaje w wymiar globalny. Sieć stała się przestrzenią, w której powstało, wiele różnorodnych form protestu przeciwko ACTA. Zacząć można od wymienienia tych opartych na sile słowa: komentarzy pod artykułami zamieszczanymi na portalach informacyjnych i społecznościowych. Inną grupę stanowią dostępne w serwisie YouTube filmiki, zwłaszcza te wykorzystujące wizerunek ruchu *Anonymous*, które analizować będę później. Każda z tych form to interesujące pole do badań nad funkcjonowaniem języka w Internecie. Jednak najważniejsze wg mnie wydarzenia, które odegrały największą rolę w ruchu antyACTA, miały miejsce na portalu społecznościowym Facebook. Od momentu, kiedy do opinii publicznej przedostały się informacje o ACTA, w dodatku od razu opatrzone krytycznym komentarzem, zarzutami wprowadzania cenzury, ograniczenia wolności jednostki, na Facebooku w ekspresowym tempie zaczęły powstawać liczne strony – *fanpages*. „NIE dla ACTA”, „NIE dla ACTA w Polsce”, „Komentarz usunięty przez ACTA”, „Stop ACTA”, „Głosujesz na ACTA, ja nie głosuję na ciebie”, czy bardziej dosadne „ACTA wypierdalaj” – to tylko kilka przykładów stron, które od momentu powstania zdobywały kolejnych fanów, śledzących i komentujących zamieszczane na nich wpisy. Każda z tych stron to wspólnota indywidualnych użytkowników, którzy łączą się z sobą na odległość za pomocą sprzętu elektronicznego w imię zainteresowania wspólną sprawą.

Szczególnie ważne miejsce w internetowym proteście przeciwko ACTA zajmują strony na Facebooku, za pomocą których informowano o organizowanych w polskich miastach protestach. Fani stron nie tylko śledzili na nich postępy w zmaganiach o zgody na zorganizowanie marszów i dzielili się najnowszymi doniesieniami o ACTA, ale też zamieszczali wpisy bardzo emocjonalne. Chciałabym przyjrzeć się teraz stronie wydarzenia „Nie dla ACTA – Kraków (wydarzenie dynamiczne)”. W samej nazwie intryguje już sformułowanie zamieszczone w nawiasie. Twórcy strony i współtworzący ją internauci nie zaprzestali prowadzenia jej po tym, jak ustały pierwsze protesty przeciwko ACTA. Dalej tropili nowe ustawy i projekty technologiczne, których wprowadzenie mogłoby naruszyć obywatelskie prawo do prywatności. Pokazali, że proces walki o prawa społeczeństwa do informacji i współdecydowania musi trwać, a sprzeciw wobec ACTA nie był jedynie kaprysem, lecz polegał na zasygnalizowaniu większego problemu. Jedną z funkcji *fanpage’a* stało się stworzenie archiwum komunikatów i najnowszych doniesień dotyczących ACTA, znajdujących się na różnych portalach internetowych. Jednym z zarzutów wobec sposobu, w jaki negocjowano ACTA, była tajność, pozbawienie społeczeństwa prawa do informacji i niezorganizowanie szerszych konsultacji społecznych. Zupełnie inaczej chcieli postąpić współtworzący stronę. Każdy mógł podzielić się swoim znaleziskiem w sieci i internauci chętnie z tego korzystali. Strona z minuty na minutę zapełniała się kolejnymi wpisami, bardzo różnorodnymi w swojej wymowie. Niektóre z nich nie spotkały się z reakcją ze strony innych użytkowników, podczas gdy inne wywoływały kolejne wpisy popierające daną treść lub prowokujące dyskusję. Nie brakowało także tzw. trolli, czyli internautów, którzy zamieszczane komentarze traktują jako pretekst do zdyskredytowania roli wydarzenia, ośmieszenia jego celów i użytkowników. Inną grupę stanowili również internauci spamujący, którzy zamieszczali na stronie daną informację wiele razy, by skupić na sobie jak największą uwagę, lub promowali w celach reklamowych treści całkowicie niezwiązane z tematyką wydarzenia. Należy podkreślić wyraźną nieufność wobec mediów na stronach wydarzenia, z których czerpano informacje. Wydarzenie na Facebooku stało się platformą do dyskusji nad medialną manipulacją i miejscem apelu o to, by nie przyjmować wszystkich informacji bezkrytycznie. Mimo ogromu wpisów, każdy z indywidualnych głosów, chociaż przez minutę po jego zamieszczeniu, jest tym pierwszym i najważniejszym, w którym jednostka koncentruje uwagę na swoich poglądach. To kolejny z gestów drobnych, ledwo zauważalnych, które

szybko znikają pod wpływem fali następujących komentarzy. Gdyby jednak nie jednostki, strona przestałaby istnieć. Pozostałby jedynie adres i zapis pewnych danych, może grafika, ale pozbawiona byłaby ona swego najważniejszego zadania: budowania wspólnoty, która łączy się w określonym celu i ustanawia swoje istnienie poprzez zamieszczanie komentarzy, klikanie „lubię to”, dzielenie się opiniami z innymi internautami. Witryna jest wirtualną sceną, która organizuje i dynamizuje działania.

Przykład ACTA pokazuje, że rewolucja, która nie będzie dążyła do totalnego zniszczenia systemu, lecz do funkcjonowania w jego ramach, szukania luk, w których okazuje się on słaby i tworzenia form protestu w obrębie tych luk, może rozpocząć się w Internecie i w nim się rozwijać w najbardziej zróżnicowany sposób. Jestem świadoma, że Facebook jest przestrzenią, w której można bezpiecznie rozładować napięcia społeczne, a tym samym zablokować możliwość rzeczywistej zmiany. Dając złudzenie aktywności, portal staje się iluzją buntu. Uważam jednak, że na ruch przeciwko ACTA można spojrzeć inaczej i uznać, że to, co rozpoczęło się w Internecie, doczekało się dopełnienia na ulicach polskich miast. Jednym z najważniejszych zadań wydarzeń na Facebooku było więc przygotowywanie użytkowników na udział w marszach organizowanych w polskich miastach. Strona „Nie dla ACTA – Kraków (wydarzenie dynamiczne)” nie tylko stanowiła więc archiwum i platformę wymiany opinii, ale skupiona była także na koordynacji wydarzenia lokalnego, czyli marszu w Krakowie, który potem, za sprawę reakcji w sieci oraz innych protestów w Polsce i na całym świecie, wpisany został w kontekst globalny. Muszę w tym momencie zasiać wątpliwość, którą podważę także mój własny optymizm odnośnie ruchu przeciwko ACTA. Facebook był nie tylko sceną, na której odgrywano pierwsze formy oporu wobec władzy, ale także potencjalnym narzędziem inwigilacji. Wystarczyło wejść na odpowiedni *fanpage*, do czego w większości przypadków nie jest potrzebne nawet konto na Facebooku, by dowiedzieć się wszystkiego o planowanym marszu.

Organizatorzy za pośrednictwem strony prosili wybierających się na marsz o zachowanie spokoju, nieprovokowanie policji, poszanowanie innych uczestników niezależnie od ich poglądów politycznych, religijnych i orientacji seksualnej oraz o przyjęcie zasady „no logo”, czyli powstrzymanie się od manifestowania pod szyldem antyACTA w innych sprawach oraz promowania instytucji. Przygotowanie do marszu miało nie tylko charakter organizacyjny, ale też – być

może przede wszystkim – emocjonalny. Nie brakowało wpisów patetycznych, w których poruszana zostawała kwestia konieczności walki o wolność jednostki, jak i tych ironicznych, szydzących z ACTA i rządu. Cytaty z cyklu wierszy *Pan Cogito* Zbigniewa Herberta znajdowały się tuż obok memów wyśmiewających Donalda Tuska. Facebookowe wydarzenie stało się miejscem różnorodnych form protestu – od tych wykorzystujących wulgaryzmy i dosadność przekazu, do tych dużo subtelniejszych, wykorzystujących inteligentną ironię.

Trudno powiedzieć, kiedy powstał ruch antyACTA i wskazać jedno z wydarzeń, które w sposób szczególny symbolizowałoby jego początek. Powstał w Internecie, czyli jednocześnie w wielu rozproszonych punktach. Jednostek nie połączyła precyzyjnie zorganizowana struktura, ale idea wytwarzana w wielu miejscach jednocześnie, za pomocą wielu, indywidualnych performansów. Podobnie trudno wskazać na moment końca ruchu antyACTA. Trzeci etap rozwoju omawianej przeze mnie strony pozwala nawet sądzić, iż ten ruch nigdy się nie skończył, a zawiązana wspólnota wciąż trwa. Straciła część członków, którzy zaangażowani byli tylko w pierwszy protest przeciwko umowie, ale dalej jest otwarta na nowych użytkowników. Wpisana zostaje w nią tymczasowość i zmienność. Moderatorzy strony rozszerzyli swe zainteresowania poza umowę ACTA i śledzą inne inicjatywy, które uznają za zagrażające demokracji i obywatelowi, by wspomnieć choćby o projekcie INDECT, czyli sieci wszechobecnych kamer z zamontowanymi czujnikami ruchu i mikrofonami. Swoją aktywnością moderatorzy przypominają o prawie do informacji na temat negocjowanych projektów oraz namawiają do osobistego zaangażowania we współtworzenie systemu demokratycznego i odebrania instytucjom monopolu na decydowanie o jego kształcie.

Internet w coraz większym stopniu stanowi przestrzeń testu demokracji i najpełniej przedstawia ideę połączenia lokalności i globalności. Rzuca społeczeństwu wyzwanie, by szukać nowych sposobów wyrażania nieposłuszeństwa obywatelskiego. Potencjał internetowego performansu demokracji tkwi w jego różnorodności oraz trudności w zlokalizowaniu i sklasyfikowaniu go. Trzeba jednak zastanowić się nad tym, jak wydobyć ideę z pilnie strzeżonego medium, tworzącego iluzję zmiany, i przenieść ją w przestrzeń obdarzoną potencjałem zmiany. Ruch antyACTA doskonale wpisuje się w rozważania hiszpańskiego socjologa Manuela Castellsa, który dowodzi, że model sieci internetowej może stać się punktem wyjścia do powstania nowych ruchów na rzecz demokracji. M. Castells studzi jednak nadmierny

optymizm, mówiąc, że nie należy wyolbrzymiać siły Internetu jako narzędzia wpływającego na rzeczywistość polityczną. Jego zdaniem inicjatywa oporu może zrodzić się w Sieci, ale musi zostać potwierdzona poprzez działania podejmowane w przestrzeni miejskiej.

I WYJDŹ NA ULICĘ

W OCZACH PRZECIWNIKÓW POROZUMIENIA ACTA 26 STYCZNIA 2012 r., dzień, w którym Polska w Japonii za pośrednictwem ambasador Jadwigi Marii Rodowicz-Czechowskiej miała podpisać przystąpienie do umowy, stał się terminem wyzwaniem. Do tego czasu protestujący za cel postawili sobie wykonanie jak największej liczby wyrazistych gestów sprzeciwu, które nakłoniłyby rząd do wysłuchania opinii publicznej i wycofania się z gotowości podpisania ACTA. Data 26 stycznia stała się niemalże symboliczna i interpretowana była jako początek końca świata idealizowanego przez internautów – świata wolności jednostki. Oddolne inicjatywy społeczne nie ograniczyły się do omówionego już zaangażowania w związane z ACTA strony na portalach społecznościowych, tworzenia memów i obrazków, czy zamieszczanie filmów w serwisie YouTube. Gesty sprzeciwu w Internecie, różnorodne, efektywne, o niemalże nieograniczonym zasięgu oddziaływania, otrzymały dopełnienie w postaci marszów zorganizowanych w wielu miastach Polski. O ile rzecznik rządu Paweł Graś mógł przekonywać, że zablokowanie stron rządowych przez członków ruchu Anonymous, to tak naprawdę efekt ogromnego zainteresowania społeczeństwa wpisami zamieszczanymi na nich, o tyle wystąpienie skandujących tłumów ludzi z transparentami trudno było zgrabnie i przekonująco wytłumaczyć. Kryje się w tym zresztą paradoks: hasło zainteresowania społeczeństwa polityką z jednej strony okazuje się dobrą wymówką i rozegrane zostaje na korzyść władz, ale gdy rządowi przychodzi zmierzyć się z rzeczywistym zaangażowaniem, wątpliwościami i odmiennym zdaniem opinii publicznej, staje się ono całkowicie niewygodne. Nie ma Anonymous – nie ma rewolucji. Sieć funkcjonuje w perspektywie wypowiedzi rzecznika jako przestrzeń nieweryfikowalna. Dopiero wyjście na ulicę i pokazanie się w ciele zbiorowym nadaje temu ruchowi realność. Potrzebował on bycia zauważonym w konkretnym miejscu i czasie oraz potwierdzenia fizyczną obecnością wspólnoty zawiązanej w przestrzeni wirtualnej. To co jest ogromnym potencjałem cyberprzestrzeni – nieuchwytność, zmienność, możliwość wielu działań jednocześnie – może stać się też zagrożeniem dla podejmowanych w niej działań. Moderatorzy stron i organizatorzy marszów świadomie lub intuicyjnie

zrozumieli, że kliknięcie „lubię to” w pełni odsłoni swą performatywną moc jedynie, gdy zostanie potwierdzone gotowością zaświadczenia o swojej deklaracji własną twarzą podczas marszu. Nie można jednak też zapomnieć o bardzo obecnej w komunikacji symbolicznej ruchu masce Guy’a Fawkesa. Zakładający ją protestujący w rzeczywistości ukrywali więc swoją tożsamość, tworząc wrażenie anonimowej masy. Być może za kilkanaście lub kilkadziesiąt lat sytuacja całkowicie się zmieni, ale ruch antyACTA dobrze pokazuje konieczność wzajemnego dopełniania się wirtualności i realności, by działania podejmowane w obu przestrzeniach mogły być jak najbardziej skuteczne. Kliknij „lubię to” i wyjdź na ulicę – tak mogłoby brzmieć hasło ruchu antyACTA.

Na facebookowej stronie dotyczącej krakowskiego marszu przeciwko ACTA „lubię to” kliknęło kilkadziesiąt tysięcy osób. Na ulicę wyszło kilkanaście tysięcy (najwięcej źródeł szacuje liczbę protestujących w przedziale pomiędzy piętnastoma a dwudziestoma tysiącami). Można dyskutować, czy to dobry wynik czy też – biorąc pod uwagę zdecydowanie większą internetową aktywność – można było mieć większe oczekiwania. Trzeba bronić emocjonalności tego ruchu, także przed zarzutem, że większość osób i tak nie znała ACTA, a więc nie wiedziała, przeciwko czemu protestuje i dała się zmanipulować temu, co przeczytała w Internecie. Zgoda, prawdopodobnie nie znała. To jednak tylko wygodny argument, którego nie można jednoznacznie potwierdzić lub obalić. Spektakularność marszu przeciwko ACTA i wytworzona wtedy energia społeczna pozwalają na potraktowania tej demonstracji jako momentu, w którym wytwarza się tu i teraz, 26 stycznia 2012 r. w Krakowie, idea demokracji. Protestujący wykorzystali zapisane w polskiej konstytucji prawo do zgromadzeń. Sam system demokratyczny udostępnił więc narzędzia do walki o ideę będącą jego sednem.

Krakowski marsz rozpoczął się o godzinie 18.00 na Rynku Głównym przy Wieży Ratuszowej. Pierwszym jego etapem było przypomnienie przez organizatorów zgromadzonym tłumom treści umowy ACTA oraz zagrożeń, przeciwko którym zorganizowano marsz. Jeszcze raz przywołano dyskutowane już wcześniej na Facebooku zasady marszu, apelowano o spokojne zachowanie, nieprovokowanie policji i przestrzeganie zasad bezpieczeństwa. Był to komunikat, który protestujący wysyłali zarówno sobie nawzajem, jak i postronnym obserwatorom i mediom: nie jesteśmy rozproszonym, bezmyślnym tłumem, który chce wprowadzić zamęt na ulicach, ale pozostajemy świadomi zasad, które obowiązują w państwie i w obrębie których możemy rozwijać swoje działania. Przede wszystkim zaś: wiemy, dlaczego się tu

spotkaliśmy. Sami organizatorzy marszu nie byli powszechnie znani z wcześniejszych działań o charakterze polityczno-społecznym, reprezentowali więc zbiorowość, z której wyróżniali się tym, że dobrowolnie wzięli na siebie odpowiedzialność za większość obowiązków organizacyjnych i formalności prawnych. Na pewno nie można nazwać ich przywódcami, namawiającymi zebrany tłum do podążania za ich ideą. Zostali jedynie dyskretnymi koordynatorami, którzy na niewielkim podeście pod Wieżą Ratuszową starali się ukierunkować energię zebranych protestujących. Ich celem było jak najskuteczniejsze działanie, przy jednoczesnym utrzymaniu porządku. Mimo podwyższenia, z powodu zebranych tłumów i podniesionych w górę transparentów, byli oni słabo widoczni i dla większości pozostali jedynie głosem. Tkwi w tym pewne podobieństwo do zasad ruchu Anonymous, który inspirował przeciwników antyACTA, czyli działania w imię idei przy jednoczesnym zachowaniu anonimowości oraz tworzenia grupy powiązanych z sobą równych jednostek bez oficjalnego przywództwa. Należy wyraźnie zaznaczyć, że ideą bycia anonimowym, która przyświecała marszowi, powinniśmy traktować jedynie w sposób metaforyczny. Organizatorzy wielokrotnie prosili o niezakrywanie twarzy maskami lub kominiarkami, tak by nie prowokować służb porządkowych i nie stwarzać okazji do uznania marszu za łamiący zasady prawa. Bycie anonimowym było więc związane raczej z ideą równości jednostek i trudności w rozpoznaniu przez władzę tożsamości osób, które stoją za antysystemowymi działaniami. Oczywiście łatwiej ideę tę można realizować w Internecie, a i tak zawsze będzie wiązała się z koniecznością ciągłej czujności, gdyż demaskacja jest możliwa praktycznie w każdym momencie. Wychodząc w proteście na ulicę i idąc wśród nawet największego tłumu, anonimowym się nie jest. Zostaje się częścią grupy ludzi, a jednocześnie twarzą, którą można rozpoznać znacznie łatwiej niż po numerze IP komputera. To zupełnie dwa różne sposoby gry z władzą, ale obie są połączone hasłem ruchu Anonymous: „Spodziewajcie się nas”. Zarówno działania podejmowane w Internecie, jak i marsze pokazały, że ludzi walczących o ideę demokracji można spodziewać się wszędzie. Przestali być niewidzialni.

Poza wstępem do demonstracji organizatorzy nie podkreślali przesadnie swojego udziału w marszu. Przypominali jedynie o krążących wśród tłumu petycjach w sprawie referendum odnośnie ACTA i zachęcali do ich wypełniania, czyli złożenia kolejnej deklaracji: kliknąłeś „lubię to”, wyszedłeś na ulicę, teraz zaświadczyć jeszcze swoim podpisem. To oni także od czasu do czasu rozpoczęli skandowanie

nowych haseł, ale ich głos nie był głosem dominującym. Nie było jednego hasła, jednej pieśni, jednego modelu zachowania. Protestujący reagowali spontanicznie. Nawet ludzie idący tuż obok siebie, wykrzykiwali zupełnie inne hasła. Powstały efekt był więc kakofoniczny dla osób będących w środku marszu, a jednocześnie niezwykle spójny i silny. Protestujący byli sobie równi, łączyło ich jedno zagadnienie, przeciwko któremu się zgromadzili, ale jednocześnie nie byli tłumem jednolitym, ukierunkowanym tylko na jeden cel. Motywacje udziału w marszu były niezwykle różnorodne: pragnienie walki o wolność jednostki, chęć dalszej możliwości ściągania z Internetu programów i filmów za darmo, czy niezadowolienie z działań podejmowanych przez rząd D. Tuska. Marsz przeciwko ACTA trudno więc nazwać spójnym manifestem pokolenia. Była to raczej wypowiedź wielu jednostek, które zdecydowały się na współpracę w ramach jednego dominującego zagadnienia, jednocześnie nie rezygnując z indywidualnych motywacji. W tym właśnie momencie wyłania się możliwy model demokracji, która byłaby równością, ale nie ujednoczeniem, współpracą, ale nie podporządkowywaniem wszystkiego określonym interesem, koordynacją, ale nie dominującym przywództwem. Być może to znowu projekt utopijny, który nie uwzględnia konieczności regulacji prawnych dla sprawnego funkcjonowania państwa, ale podczas ruchu antyACTA przez kilka godzin, dni, a może nawet tygodni, odegrał on ogromną rolę i ośmielił wielu ludzi choćby do zastanowienia się nad ich prawem do współtworzenia demokracji.

Trasa marszu antyACTA prowadziła od Rynku przez ulice Grodzką, obok Wawelu, Planty, ulicę Floriańską i została zakończona pod Barbakanem. Jej wybór jest znaczący, nawet jeśli decyzja ta została podjęta w sposób intuicyjny. Rynek, Wawel czy Barbakan to miejsca, które swą aurą przyciągają i skłaniają do organizacji wokół nich wydarzeń ważnych. Wskazałabym jeszcze bardziej pragmatyczne wytłumaczenie wyboru tej trasy, która obejmuje miejsca najbardziej charakterystyczne dla Krakowa. Zawsze znajduje się tam wielu ludzi, zarówno mieszkańców, jak i turystów, co sprawia, że działania protestujących oglądało bardzo dużo osób. Ruch antyACTA miał być wydarzeniem spektakularnym i widocznym, a przez to zmuszającym władze do uznania siły protestu za coś więcej niż głos rozczarowania pewnej grupy społecznej.

W trakcie wielkiego performansu, jakim był marsz, uczestnicy wykonywali bardzo wiele elementów. Zaopatrzeni byli w liczne rekwizyty takie jak transparenty, przy użyciu których manifestowali powody,

dla których biorą udział w marszu. Bardzo wiele osób maszerowało z napisem ACTA na czole i ustami zaklejonymi czarną taśmą, by zobrazować, że w ich rozumieniu ACTA prowadzi do cenzury wypowiedzi i ograniczenia wolności jednostki. Pomimo próśb organizatorów wiele osób miało też na twarzy maski G. Fawkesa – znak rozpoznawczy ruchu Anonymous. Często powtarzającym się działaniem było wspólne podskakiwanie w rytm wykrzykiwanego hasła „Kto nie skacze, ten za ACTA”. Inną formą sprzeciwu były skandowane hasła: od „NIE dla ACTA” czy „Precz z cenzurą”, poprzez „Rząd na bruk”, aż do wywoływania samego D. Tuska – „Donald Tusk, gdzie masz mózg?” czy „Donald matole, skąd będziesz ściągał pornole?”. Ruch antyACTA stał się jednym z najbardziej wyrazistych momentów, kiedy to pomyłki całego rządu zaczęto utożsamiać tylko z postacią D. Tuska. Premier, z uwodziciela milionów Polaków, niosącego obietnicę projektu nowej, dynamicznie rozwijającej się Polski, stał się głównym winnym wszystkich problemów w państwie.

Jedną z zasad przyjętych przez organizatorów było no logo. Marsz przeciwko ACTA nie miał promować określonej partii politycznej. Z niezadowoleniem przyjęto pojawienie się na marszu w Krakowie Janusza Korwin-Mikkego, któremu tłum nie uwierzył w bezinteresowne wystąpienie przeciwko ACTA. Ruch antyACTA w założeniu miał więc być wydarzeniem apolitycznym w sensie afiliacji partyjnej. Podążając za myślą Chantal Mouffe, chciałabym jednak zaznaczyć, że polityczność to konfrontacja różnych wizji w sferze publicznej. Politykę należy rozumieć, jako ciągłą walkę o hegemonię i działalność, w której występują antagonistyczne napięcia. Demokracja nie powinna dążyć do ich usunięcia, ale nadania im formy, która pozwoli zbudować przestrzeń cywilizowanej dyskusji. Ch. Mouffe używa pojęcia „demokracji agonistycznej”, która jest „innym sposobem przejawiania się antagonizmu, gdyż wiąże się z relacją nie pomiędzy wrogami, lecz pomiędzy „przeciwnikami”, w paradoksalny sposób określanymi jako „przyjaźni wrogowie”. (Mouffe, 2005. s. 33). W przypadku marszu antyACTA o prawo do udziału w demokracji upomnieli się ci, którzy są jej integralną, ale lekceważoną częścią.

Udział w ruchu antyACTA był przeżyciem, na które niektórzy, jak przyznawali podczas marszu, czekali całe życie. Uczucie *communitas* stało się doświadczeniem przyjemnym i poruszającym. Jeden z internautów na stronie wydarzenia na Facebooku napisał tuż po marszu następujące słowa: „Duma mnie rozsadza! Teraz wiem, że są ludzie, z którymi wyjdę na ulicę, gdy będzie ku temu powód”. Ruch antyAC-

TA obok swego poważnego i mocnego przesłania oraz haseł, w imię których się zawiązał, stał się też manifestacją radości płynącej z bycia razem i poczucia dumy ze wspólnoty, w której powstanie niewielu wierzyło, ale która oto jest i działa. To zresztą jego najważniejsze osiągnięcie. Pomimo że w ruchu antyACTA widzę możliwość takiego performowania demokracji, które mogłoby współzawodniczyć z performowaniem przez rządzących, to nie mogę nie odnieść się krytycznie do jego słabszych punktów. Ogromna chęć przeżycia własnej demonstracji doprowadziła do inscenizacji, której wiele elementów pozapożyczano z innych źródeł: śpiewanie hymnu ze stadionów, skoki od kibiców z Czech, maski z filmu braci Wachowskich V jak Vendetta, obraźliwe rymowanki o Tusku od polskich kiboli. W tym sensie ruch antyACTA był mało twórczy i z łatwością wykorzystał znane szablony, nie próbując nawet zaproponować nic swojego. Być może nie było na to czasu. Być może też nie mamy innej możliwości niż zapożyczenie wzorców. Ruch antyACTA jest też doskonałym przykładem pokazującym, jak bunt nie tylko nie narusza systemu, ale i odbywa się przy jego zgodzie. Zasadą demokracji jest to, że kilkadziesiąt tysięcy osób może wyjść na ulicę i manifestować, a rząd może zmienić swoje zdanie. Trudno więc idealizować ruch antyACTA jako ten, który uratował Polskę przed umową. Ostateczna decyzja i tak należała do rządzących.

26 stycznia 2012 r. ok. godz. 3.30 polskiego czasu w Tokio polska ambasador w Japonii podpisała umowę ACTA. Na forach internetowych niedowierzanie mieszało się z rozgoryczeniem. Jak to było możliwe po tak spektakularnym performansie? Dlaczego przegraliśmy? Gdyby skupić się tylko na tym momencie i pominąć późniejszą historię ACTA, na której ratyfikację nie zgodził się Parlament Europejski, można zapytać, czy jeden podpis unieważnia skuteczność performansu demokracji, jaki rozegrał się przy udziale protestujących? W tym momencie, z pewnej już perspektywy czasowej, moim zdaniem odpowiedź brzmi „nie”. Demokracja jest przecież areną twórczego konfliktu i ciągłego negocjowania statusu quo. Każda władza musi liczyć się z protestami i co więcej – warunkuje bunt przeciwko samej sobie. Demokracja to przestrzeń, w której konieczna jest ciągła konfrontacja, a żadne zwycięstwo nie jest ostateczne.

BIBLIOGRAFIA

- McKenzie J. (2003), *Democracy's Performance*, „The Drama Review” vol. 47. no. 2, Jstor.org, <http://www.jstor.org/discover/10.2307/1147013?uid=3738840&uid=2129&uid=2&uid=70&uid=4&sid=21102496966567>, 10.05.2014.
- Mouffe Ch. (2005), *Paradoks demokracji*, TWP, Wrocław.
-

SUMMARY

KATARZYNA PEPLINSKA WRITES ABOUT THE MECHANISM OF PERFORMING democracy in modern Poland exemplified by the Polish protest against Anti-Counterfeiting Trade Agreement. The agreement has been criticized by human rights groups for the secrecy, in which it has been developed, and the potential for abuse it poses. Protest was formulated against surveillance and censorship in cyberspace. In a wider perspective this event can be called civil disobedience against democracy without public consultations. On the one hand fear of ACTA is fear of Europe ruled by oppressive corporations and politicians. On the other hand the Polish protest is also an example of governments' fear of democracy with leading power of demos. Protesters were performing on real stage (e.g. street) and virtual one (e.g. Facebook). Hence, the Polish protest against ACTA is an example of performing the new civil society.

NOTA O AUTORCE

Katarzyna Peplinska [peplinska.katarzyna@gmail.com] – ukończyła studia magisterskie na kierunku wiedza o teatrze, specjalność dramatologia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie jest doktorantką w Katedrze Performatyki UJ. Interesuje się teatrem i dramatem współczesnym, związkami polityki i sztuki oraz mechanizmami współczesnej demokracji. W 2013 roku koordynowała projektem poświęconym zjawisku cyberdoświadczenia.

